

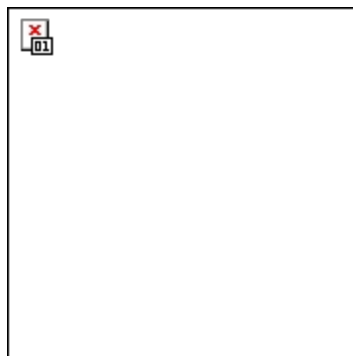


Poezja dla najmłodszych

O piosenkach Witolda Lutosławskiego dla dzieci

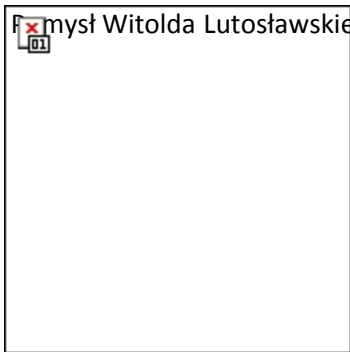
„Najprzyjemniejsze listy” – tak nazwał Witold Lutosławski gablotę z listami, wśród których znalazł się list od dzieci wykonujących *Piosenki dziecinne* na festiwalu „Młodzi muzycy młodemu miastu” w Stalowej Woli.

Piosenki dla dzieci - mniej znane oblicze kompozytora, który czerpał nie tylko ogromne i złożone arcydzieła przeznaczone do wykonywania w wielkich salach koncertowych – takie jak symfonie czy koncerty - komponował też muzykę kierowaną do zupełnie innych odbiorców, muzykę do kameralnego, prywatnego, czy jak kiedyś mawiano „domowego muzykowania”. I nie chodzi tu bynajmniej o popularne piosenki pisane pod pseudonimem Derwid, które kompozytor traktował jak wiadomo z dużym dystansem, lecz o kołody i piosenki dla dzieci. Ten marginalny w dorobku kompozytora repertuar po latach wciąż inspiruje, jest wykonywany, nagrywany a także na nowo opracowywany.



W 2013 r. ukazały się dwie bardzo ważne płyty z tym właśnie repertuarem. Piosenki – jak zaznaczono w tytule – „nie tylko” dla dzieci, w wykonaniu Doroty Miśkiewicz i zespołu Kwadrofonik oraz dwupłytowy album z kołędami, piosenkami dla dzieci, a także cyklami pieśni do słów m.in. Kazimierza Iłłakowiczówny na głos z fortepianem w wykonaniu Anny Radziejewskiej - mezzosopran i Mariusza Rutkowskiego - fortepian. Te dwa albumy są jak ogień i woda, stylistycznie dzieli je przepaść. Pierwszy (Miśkiewicz i Kwadrofonik) pokazuje ponadczasowy potencjał melodii i harmonii skomponowanych kongenialnie przez Lutosławskiego tak, by ożywiły coś, czemu przecież niczego nie brakuje – wiersze dla dzieci Juliana Tuwima. Drugi (Radziejewska i Rutkowski) repertuarowo dużo bardziej złożony, bliższy jest kulturze muzycznej samego Lutosławskiego – śpiewany klasyczną emisją głosu szkolonego do wykonywania repertuaru XVIII czy XIX wieku wydaje się być zarysem wykonawstwa historycznie poinformowanego, tyle, że w odniesieniu do repertuaru drugiej połowy XX wieku.

Płyta Doroty Miśkiewicz i Kwadrofonika z piosenkami opracowanymi na dwa fortepiany i instrumenty perkusyjne przez Bartłomieja Wąsika i Miłosza Pękałę ma szansę dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, album Anny Radziejewskiej i Mariusza Rutkowskiego przeznaczony jest raczej dla bywalców oper i filharmonii. W *5 Pieśniach do słów Iłłakowiczówny* czy w pieśni do słów Puszkina (*Lawina*) Anna Radziejewska z Mariuszem Rutkowskim dają nam przepiękne interpretacje tych klasycznych miniatur, lecz w przypadku pieśni dla dzieci ja osobiście, mając do wyboru te dwa krążki bez wahania wybieram pierwszy. Dlaczego? Spróbuję wytłumaczyć...



ego zarówno na kolędy, jak i piosenki dla dzieci był jednoznaczny: komunikatywność i prostota, które nie oznaczają jednak prowadzącego do banału uproszczenia. I na tym przede wszystkim polega mistrzostwo tych arcydzieł. Harmonika jest w nich cudownie przejrzysta, zarazem niejednoznaczna, słodko-kwaśna, oscylująca niekiedy między trybami dur - moll i dobarwiana dysonansami. W *Kolędach* sięgnął kompozytor dodatkowo po subtelne archaizacje, które nie prowadzą jednak do anachroniczności, nadają im za to posmak pastoralności. W *Piosenkach dzieciennych* stworzył Lutosławski z kolei niedościgniony wzór śpiewanej poezji dla dzieci. Już w samych wierszach Tuwima jest przecież zapisana pulsacja rytmów i melodii, emocje i wyraziste obrazy - kompozytor zespolił je muzycznie z pobudzającą dziecięcą wyobraźnię, dowcipną onomatopeją – np. w mini-scence awantury w domu pani słowikowej sztorcującej

słowika za spóźnienie na kolację. Melodie krążą najczęściej w kółko, niczym dziecięce powtarzanki lub – w kolędach – jak ludowe bajanie, ich linie i narracje są jednocześnie giętkie, płynne i naturalne, a całości dopełnia filigranowa faktura, tak celnie nazwaną niegdyś przez prof. Mieczysława Tomaszewskiego „krucho-roślinną”.

Jak wykonywać taką muzykę? Odpowiedź wydaje się jednoznaczna, tak jak jednoznaczne było przeznaczenie tych utworów: prosto i naturalnie. Emma Kirkby z górą czterdzieści lat temu stworzyła wzór interpretacji dla śpiewaczek sięgających po repertuar dawny, za nami też doświadczenia artystów rozmaitych scen łączących ze sobą w nowy sposób najrozmaitsze techniki wokalne. Dlatego dziś, współczesny wzór dla wykonawstwa piosenek dla dzieci daje moim zdaniem Dorota Miśkiewicz. Zarówno Anna Radziejewska, jak i przed nią np. Jadwiga Rappé śpiewają te piosenki z ogromną kulturą, wrażliwością i bardzo stylowo (w stylu klasyczno-filharmonicznym), a fortepianowy akompaniament Mariusza Rutkowskiego jest klasą sam w sobie, jednak Dorota Miśkiewicz wykonuje „dziecinne piosenki” w sposób, na który od lat czekałam! Prosto, naturalnie i z ogromnym wyczuciem. Dodatkowym atutem płyty są aranżacje Kwadrofonika, a w nich podążająca za tekstem ilustracyjność, umiejętnie użyte perkusyjne „przeszkadzajki”, fleksaton, glissanda na wibrafonie, i wiele innych kolorystycznych niuansów bardzo celnie uwspółcześniających pomysły partytur Lutosławskiego. To jest interpretacja, która ma wielką szansę skomunikowania tych mini-arcydzieł ze współczesnym odbiorcą. Bo jak mówił sam Witold Lutosławski: „chciałem pisać dla szkół, dla dzieci, dla zespołów kameralnych, ta muzyka (...) była po prostu służbą, odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie”. I to „społeczne zapotrzebowanie” na utwory wyrafinowane i proste zarazem jest dziś chyba jeszcze większe niż 50 lat temu.

Ewa Szczecińska (Polskie Radio)